

Mikołaj Urbanowski

## **Wady strukturalne, czyli dlaczego należy odrzucić projekt poselski nowelizacji ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami**

Szanowni Państwo, zabierając głos w imieniu Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich SNAP chciałbym zaznaczyć, że podtrzymujemy nasze stanowisko wyrażone w piśmie skierowanym do komisji: projekt poselski zmian w Ustawie o ochronie zabytków, jest projektem złym i zasługującym jedynie na odrzucenie w całości.

Próbie przeforsowania tego projektu podjęto bez konsultacji ze środowiskiem naukowym oraz mimo prowadzonych w tym samym czasie przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odrębnych prac nad nowelizacją tej Ustawy. Konsultowany środowiskowo projekt, który nie pozostaje w żadnym związku z omawianą tu nowelizacją, wciąż wisi na stronach sejmowych.

Nowelizacja proponowana w projekcie poselskim niszczy istniejące prawo ochrony dziedzictwa archeologicznego, oferując w zamian zlepek przepisów niemożliwych do finansowej i organizacyjnej realizacji. Jednocześnie projekt ten jest sprzeczny z nadrzędnym prawem krajowym oraz z prawem wspólnotowym, co grozi kolejnymi reperkusjami na forum unijnym. Projekt nie rozwiązuje problemów obecnego systemu, dodając za to mnóstwo nowych i tworząc chaos, ułatwiający obchodzenie prawa.

Obowiązujące w Europie regulacje dotyczące użytkowania detektorów metali do poszukiwań oscylują od systemów bardzo restrykcyjnych jak np. w Austrii, gdzie takie działania są - poza nielicznymi wyjątkami - nielegalne, po systemy pozornie liberalne, jak w Wlk. Brytanii, gdzie jednak wymaga się licencji a kary za naruszenie prawa sięgają wielu lat więzienia. Restrykcyjność obecnego polskiego prawa w tym zakresie należy ocenić jako co najwyżej średnią, biorąc pod uwagę, że każdy może wystąpić o zezwolenie na poszukiwania z użyciem detektora i statystyka decyzji wskazuje, że zgodę taką z niemal pewnością otrzyma. Projekt poselski dąży do zastąpienia tych obowiązujących regulacji systemem, w którym poszukiwacze korzystający z detektorów mają pełną swobodę działania a państwo zrzeka się nad nimi jakiegokolwiek kontroli. Deklarowane przez twórców projektu ograniczenia i przepisy karne za ich łamanie są bowiem sformułowane w taki sposób, że w praktyce nie można ich wyegzekwować. Tym samym, wprowadzenie tej nowelizacji doprowadzi do bezpowrotnych zniszczeń polskiego dziedzictwa kulturowego, nie tylko z uwagi na działalność rodzimych poszukiwaczy, ale także z uwagi na spodziewaną turystykę detektorystyczną z krajów o wyższym reżimie regulacji, czyli w praktyce ze wszystkich państw Europy.

W świetle przytoczonych informacji jest jasne, dlaczego całe środowisko związane z badaniami i ochroną dziedzictwa kulturowego zareagowało stanowczym protestem na próbę przepchnięcia tylnymi drzwiami ustawy dewastującej prawo ochrony zabytków. Mam na myśli nie tylko poszczególne osoby i stowarzyszenia środowiskowe, ale także instytucje. Tam, gdzie z racji podległości względem MKiDN było to utrudnione, pod swoim nazwiskiem wypowiadają się pracownicy tych instytucji. Wszystkie pisma na bieżąco spływają na ręce komisji.

Szanowni Państwo, dziedzina badań i ochrony dziedzictwa archeologicznego ma swoją specyfikę, która może być hermetyczna dla części obecnych tu osób. Jeżeli przyczyny naszego wzburzenia wciąż nie wydają się komuś zrozumiałe, to skorzystam z analogii, która być może będzie bliższa praktyki życiowej: proszę wyobrazić sobie, jakie oburzenie powstałoby po decyzji ministra ochrony

środowiska, który ogłosiłby legalizację kłusownictwa i zapewnił państwowy skup tak upolowanej zwierzyny. Ministra transportu, który zniósłby ograniczenia prędkości, ponieważ zbyt mało osób jeździ przepisowo. Ministra budownictwa, który zniósłby obowiązek pozwolenia na budowę, bo jego uzyskanie trwa zbyt długo. Tymczasem, z taką właśnie argumentacją - w odniesieniu do kwestii ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego - mamy do czynienia w przypadku tej nowelizacji, wspieranej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Generalnego Konserwatora Zabytków.

Ochrona dziedzictwa archeologicznego to specyficzna dziedzina i trzeba zrozumieć 2 kwestie:

- jak trafnie zauważyła jedna z pań posłanek na poprzednim spotkaniu komisji w tej sprawie: *archeologia to coś więcej, niż wykopywanie rzeczy*. Cytując opinię Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów można dopowiedzieć, że w ochronie dziedzictwa archeologicznego, jak w innych dziedzinach podstawowa zasada to „nie szkodzić”. Najlepszą ochroną dla zabytków archeologicznych jest pozostawienie ich w ziemi, a nie stymulowanie za pomocą systemu nagród finansowych – jak proponują twórcy projektu - narodowej akcji wykopywania zabytków. Masowe pozyskiwanie zabytków oznacza też masową potrzebę konserwacji, analiz, przestrzeni magazynowej – czyli wszystkich tych elementów, z którymi MKiDN już obecnie nie może sobie poradzić. W archeologii wykopaliska prowadzi się tam, gdzie jest to niezbędne, tj. na stanowiskach zagrożonych inwestycjami budowlanymi, lub tam, gdzie po żmudnej analizie źródeł archeolog przewiduje możliwość rozwiązania jakiegoś problemu badawczego. Prace tego rodzaju są kosztowne, wymagają dużych zespołów badawczych, zaplecza laboratoryjnego i trwają lata, czasem dziesiątki lat. Archeolodzy nie pracują na akord – liczy się jakość, nie ilość.

- jeżeli już archeolog decyduje się na podjęcie wykopalisk, to podstawowym źródłem informacji nie jest dla niego zabytek, a kontekst, w jakim został on znaleziony. To z niego archeolog uzyskuje większość informacji, pozwalających odtworzyć funkcję i znaczenie znaleziska. Aby to było możliwe potrzebne są profesjonalne badania, a nie dołek zrobiony saperką.

Nie oznacza to, że badaniami przeszłości mogą zajmować się wyłącznie profesjonaliści. W systemie ochrony dóbr kultury jest miejsce dla miłośników historii, niezależnie od tego czy posługują się oni detektorem, czy nie, o ile tylko chcą oni działać w ramach prawa i w porozumieniu z podmiotami odpowiadającymi za badania i ochronę zabytków. Dla każdego, kogo motywacją jest pogłębienie wiedzy i ochrona śladów przeszłości jest tu miejsce. Tego rodzaju współpracy jako SNAP nie nawiązujemy jednak z osobami i podmiotami, których główną motywacją jest egoistyczna chęć zdobycia cennych artefaktów lub po prostu chęć zysku. Unikamy także stowarzyszeń, których członkowie byli w przeszłości karni, choć rozumiem, że inne jednostki naukowe lub MKiDN mogą mieć w tym zakresie odrębną politykę. Z konstrukcji projektu poselskiego, która przewiduje nagrody finansowe za znaleziska, a więc swojego rodzaju państwowy skup łupów, wnioskujemy, że osoby skupione w zarządzie PZE charakteryzuje raczej merkantylne, niż hobbystyczne podejście do śladów przeszłości.

Jest zatem jasne, że w systemie ochrony dziedzictwa archeologicznego funkcjonuje wielu interesariuszy, zarówno profesjonalnych, jak archeolodzy, muzealnicy czy konserwatorzy, jak i amatorskich, w tym zarówno właściciele zabytków, pasjonatów przeszłości, jak i poszukiwaczy skarbów, którzy z wydobywania zabytków uczynili źródło dochodu. Warto zauważyć, że nowelizacja czyni właśnie z tych ostatnich podmiot uprzywilejowany w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Wymagania wobec nich sprowadzają się do automatycznie i natychmiastowo akceptowanego zgłoszenia poszukiwań, nie jest wymagana także żadna

sprawozdawczość: detektorysta może ewentualnie – ale nie musi - wystąpić do WKZ zgłoszenie o podjętych zabytkach, o ile zechce i będzie umiał ocenić swoje znaleziska jako potencjalne zabytki. Tymczasem, zarówno wobec właścicieli zabytków, konserwatorów, czy archeologów ustawa wymaga spełnienia wielu warunków. Np. dla archeologów będzie to pięcioletnie wykształcenie kierunkowe, dwunastomiesięczna praktyka badawcza, uzyskanie zezwolenia WKZ na badania, pisemnego zezwolenia właściciela terenu, zgody właściwego muzeum na przyjęcie zabytków, a często także zezwolenia Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Wymagane jest także sprawozdanie z badań, zgodne ze szczegółowymi wytycznymi metodycznymi. Wymagania te są stawiane nawet wtedy, gdy kiedy archeolog prowadzi prace w całości nieinwazyjne, tj. nie wymagające – jak w przypadku detektorystów – wykopywania zabytków z gruntu, co zawsze wiąże się z bezpowrotnym zniszczeniem zapisu kopalnego.

Szanowni Państwo, jeżeli te kwestie specyficznie związane z badaniami i ochroną dziedzictwa archeologicznego nadal wydają się niejasne, proszę mi na zakończenie pozwolić ponownie skorzystać z analogii, ilustrującej wspomniany strukturalny problem projektu poselskiego, tj. całkowite zaburzenie balansu w respektowaniu wymagań różnych interesariuszy i wynikającą z niego dysfunkcję w zakresie ochrony tych wartości, które prawo chronić powinno. Proponuję, by na chwilę oderwać się od specyfiki związanej z ochroną dziedzictwa kulturowego i sięgnąć po być może lepiej znane z praktyki życiowej analogie z pokrewnego obszaru - ochrony dóbr przyrody. Jeżeli zasoby przyrody potraktujemy jako pewne dobro, które państwo musi chronić, a jednocześnie racjonalnie udostępniać zainteresowanym obywatelom, to możemy dostrzec analogię do zasobu zabytków archeologicznych spoczywających w ziemi. Naturalnie, z tą różnicą, iż zasoby archeologiczne nie są odnawialne. Niezależnie, czy pod uwagę weźmiemy kwestie np. pozyskiwania drewna, łowiectwa czy wędkarstwa, w każdej z tych dziedzin państwo stara się ograniczyć wykorzystanie danego chronionego zasobu poprzez system zezwoleń, licencjonowania i limitów. Zamiast zdawać się na ocenę i dobrą wolę uczestników systemu, państwo stara się te ograniczenia obiektywizować, dba również o zachowanie właściwej równowagi między uczestnikami a przedstawicielami instytucji powołanych do kontroli systemu. Czy zatem system, w którym państwo za pomocą zachęt finansowych skłaniałoby obywateli do jak najbardziej masowych i intensywnych połowów czy wyrębów uznalibyśmy za właściwie balansujący potrzeby użytkowników i ochrony przyrody? Jak ocenilibyśmy sytuacje, w których wędkarz wchodziłby na łowisko po kliknięciu przycisku w telefonie a badacz – ichtiolog musi dopełnić żmudnej procedury uzyskania zezwolenia, wykazując się posiadaniem odpowiednich kompetencji, praktyki zawodowej i zaplecza badawczego? Wreszcie, jak ocenilibyśmy prawo, które zezwala wędkarzowi wyłowić wszystkie ryby ze stawu właściciela nie dzieląc się z nim, ani nawet nie informując co złowił? Nawet jeśli ta analogia nie jest doskonała, to ilustruje ona, w jakim stopniu projekt poselski jest systemowo wadliwy, zawierając rozwiązania stworzone w celu zaspokojenia potrzeb jednego tylko, konkretnego interesariusza, realizowanych ze szkodą dla szczególnie chronionego zasobu, jakim w tym wypadku jest dziedzictwo kulturowe.